TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 50. Kraków dnia 11 Grudnia. 1854.

Tygodnik wychodzić będzie w roku 1855 jak dotąd raz na tydzień. — Przedpłata wynosi w Krakowie półrocznie **złr. 2 kr. 30.**, rocznie **złr. 5**. Na prowincji z przesyłką pocztową półrocznie **złr. 3,** rocznie **złr. 6 m. k.** którą Księgarnia ***Juliusza Wildt*** w Krakowie przy Głównym Rynku pod Nr. 236 przyjmuje; pod adressem więc téj Księgarni mają być przesyłane pieniądze ***franco*** pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne pieniądze na Tygodnik rolniczo-przemysłowy.* W Królestwie Polskiém przedpłatę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe za cenę półroczną **rsr. 3 kop. 8.**

Taż Księgarnia przyjmuje wszelkie **ogłoszenia** do Tygodnika, za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po kr. 4, następne po 1½ kr. m. k. z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją za stępel rządowy.

Chów Owiec

jakie przedstawia na przyszłość widoki?

(Dokończenie — zob. N. 48 i 49 Tygod.)

Niech nam jeszcze wolno będzie przytoczyć, co pisze ten znakomity autor i przyzwoity w tym przedmiocie sędzia, o różnicy charakteru wełny tych dwóch rass owiec, a przytém i owcy eskurjalnéj, będącéj obu tych rass ogniwem: „Najcieńszą i najdelikatniejszą wełnę otrzymujemy z owcy elektoralnéj, która w pierwotnéj czystości przechowana, do dziś jeszcze nie nabyła zwięzłego runa, będącego przymiotem rassy Negretti i odmian z nią krzyżowanych. Nigdy nie znaleziono najwyższéj cienkości i delikatności u owiec Negretti, spostrzegamy raczéj te przymioty właśnie w runach najrzadszych, których związek częstokroć, jak w delikatnéj wełnie jagnięcéj, rozdziela się i rozpada przy strzyży.

Nawet owca eskurjalna, przeznaczona na pośredniczkę do złagodzenia wad tak rassy elektoralnéj jak i negretti, przestaje być owcą eskurjalną, jak skoro uzyskała twardo zbite runo Negretti. Nader jest delikatną granica, gdzie się najwyższa doskonałość zaczyna i kończy. Najwyższa cienkość nie jest zawisłą od runa (*Stappel)*; najrzadziéj znachodzimy ją w wełnie z natury krótkiéj, częściéj w naturalnie długiéj.“

Daléj zaś: „Kiedy pierwotny zawód owcy elektoralnéj przybył z Hiszpanji, nie tyle wprawdzie była cienką wełna na owcy eskurjalnéj jak na jéj niemieckich potomkach, ale téż i wad mniéj miała niż dzisiejszy od nich idący przychówek. Klimat, pożywienie i rozpłód rozwinęły wspólnie, co tylko natura utworzyć mogła. Skutkiem téż było parowania, skoro dobierano barana do skoku jedynie tylko na zasadzie cienkości wełny, iż się w Lohmen *) nitkowacenie *(Zwirnen)* owiec z nie do uwierzenia znacznym ubytkiem wełny, najpiérw pojawiło. Przy skąpém pożywieniu i pastwisku, przy których się włos mniéj niż gdzieindziéj przedłużał, wada ta dała się tu pierwéj uczuć w ubytku wagi wełny niż spostrzedz na oko, a tak została wadą nieomal trwałą, dziedziczną.

Na tegoroczněj wystawie owiec w Pradze pokazywano oryginalne barany zawodu *Rambouillet*, z wagą wełny 6 do 7 funtów; w Hitzing pod Wiédniem wystawiono na sprzedaż pewną ilość takichże owiec, które chętnych znalazły kupców. Oczekiwać więc tylko należy, czy i jak dalece zwierzęta te, w saméj rzeczy znakomite, będą w stanie przenieść na swe potomstwo upragnione zalety owcy eskurjalnéj.

Wyrób rozmaitych artykułów mody, wymagających niezbędnie dłuższéj nitki wełnianéj, wełny gremplowéj *(Kammwolle)*, stał się w nowszych cza-

*) W Saxonii 2 mile od Drezna, gdzie są najsławniejsze owczarnie królewskie, do których najpierw sprowadzone owce z Hiszpanii, dały początek rassie zwanéj elektoralną. (P. R.)

sach powodem, iż ta dłuższa wełna — przy równym stopniu cienkości z krótszą — obok żywego poszukiwania, wyższą też otrzymuje cenę. Chęć tedy osiągnięcia tych samych korzyści, spowodowała niektórych owczarzy do przetworzenia w tym kierunku charakteru trzód swoich, do czego im téż dzienniki za przykład naśladowania godny długowełniste angielskie owce wskazywały. Z tém wszystkiém, jeżeli nas już z jednéj strony próby przez Pabsta dokonane nauczyły, że na największéj części stałego lądu Europy, hodowli długowełnistych owiec angielskich okoliczności nie sprzyjają, że śmiertelność téj rassy w naszym klimacie nierównie jest większa a wyżywienie znacznie kosztowniejsze niż rass innych, to z drugiéj strony natrafiamy na inne jeszcze nie małéj wagi powody, silnie walczące przeciw hodowli téj rassy, a szczególniéj téż przeciw narażaniu się na niepewność i koszta, przetwarzaniem trzód krótkowełnistych na długowełniste. Zastanawiając się nad widokami jakie się w najbliższéj przyszłości dla produkcji wełny i jéj handlu przedstawiają, wykazaliśmy już w ogóle, że prawdopodobnie nieuprawne dotąd stepowe krainy wschodnie naszéj części świata, a szczególniéj téż Australji, przedewszystkiém z coraz wzrastającą massą wełny, z krajową produkcją spółubiegać się będą. Anglji mianowicie wiele na tém zależy, aby w swych kolonjach zamorskich szlachetną owcę jak najbardziéj rozmnożyć. Ważne i godne zastanowienia skazówki i objaśnienia udziela nam pod tym względem wydana w Lipsku a przez Maklera, który na placach tamtejszych przebywał, napisana broszura: „O uszlachetnieniu owiec i wełny", z któréj dowiadujemy się, w jak pomyślnym rozwoju znajduje się hodowla owiec w Australji. Pismo to wykazuje nam przyczyny, dla jakich ta część świata usposobioną jest najzupełniéj do nadzwyczajnego jeszcze powiększenia trzód swoich, które wszakże nie rychło jeszcze dostarczyć zdołają handlowi świata runa superelekty i elekty, ale tylko primę t. j. średnią wełnę. Szczególniéj jednak wełny tych zamorskich krain przydatne są na przędzę gremplowaną *(Kammwollen-Gespinnste)*, i z pewnością przewidywać można, że zaprowadzone tam zawody owiec z cienką wełną sukienniczą, bez przyłożenia się do tego hodowli sztucznéj, skutkiem samego jedynie wpływu natury, w potomstwie swém wydadzą zwierzęta, które na targi świata dostarczać będą długiéj, mniéj lub więcéj cienkiéj wełny gremplowéj (*Kammwolle*).

Zdaje się przytém interessowi tamtéjszych hodowców owiec odpowiedniém, wełnę tego gatunku produkować; jakkolwiek bowiem mniéj się za nią otrzymuje gotówki, niż za wysoko-cienkie elektoralne runa, wszelako chów owiec z wełną gremplową, tam gdzie sama natura miejsce ku temu wskazuje, widocznie jest bardzo korzystnym; kiedy przeciwnie, na tym bujnym pierwotnym gruncie i przy koczującym na pół stanie niedostatecznéj ludności, długo jeszcze zbywać będzie na warunkach niezbędnych do rozpłodzenia i pomnożenia wysokocienkich trzód elektoralnych.

Z tego krótkiego napomknienia o hodowli owiec w Australji, ten dla nas wypada wniosek, że najprędzéj oczekiwać można przepełnienia naszych targów właśnie ową długą gremplową wełną *(Kammwolle)* któréj nam te pierwotne krainy dosyłać będą, że zatém cena jéj, wyższa dziś stosunkowo od ceny krótkiéj wełny, najrychléj zagrożoną być może. Nawet ciągle zmieniająca się moda prędzéj nierównie ograniczyć może odbyt długiej wełny, aniżeli średniéj, krótkiéj, sukienniczéj, do tak rozlicznych użytków sposobnéj, a do najbardziéj używanych wyrobów (szczególniéj przy przeważnie dziś istniejących przędzalniach mechanicznych) niezbędnéj. Przewidywaćby przeto należało, że odbyt jéj na przyszłość powiekszyćby się raczéj winien niż zmniejszyć, ztąd téż i cena jéj — nawet przy ciągłym wzroście — utrzyma się zawsze w przyzwoitym stosunku do cen innych gatunków, a hodowcę owiec tém bardziéj dostatecznie zadowolnić zdoła, iż właśnie będzie on w stanie produkować ten gatunek wełny w najmniéj nawet przyjaznych okolicznościach, z najmniejszym nakładem pieniężnym i najmniejszą losowością.

Nie małą zapewne przyjemność sprawi każdemu zwolennikowi szlachetnego chowu owiec, wzmianka jaką znajdzie w przytoczoném wyżéj dziele zagraniczném, o wysokiém stanowisku téj gałęzi gospodarstwa w Morawji, a szczególniéj o trzodzie barona Geislera, którą za najpiérwszą poczytuje, a w któréj wyżéj jeszcze podnieść uszlachetnienie rassy hiszpańskiéj w kraju ciągle usiłują: niespodzianą mu téż sprawi radość dokładne opisanie rodowodu, krzyżowania i hodowania owiec w posiadłościach hr. Hunyady w Węgrzech. Kończąc niniejszy artykuł, nie możemy pominąć przytoczenia czytelnikom wyjątku z tego dzieła, któryby za przykład zachęcający dla każdego posiadacza owczarni w kraju naszym posłużyć winien.

„Na początku bieżącego stulecia, sprowadzono do węgierskich posiadłości hr. Hunyady piérwsze owce hiszpańskie z Morawy, gdzie baron Geisler od lat już wielu zajmował się uszlachetnieniem téj rassy; od owego zaś czasu usiłował pomieniony

hrabia, ciągłém krzyżowaniem, coraz poprawniejsze utworzyć merynosy. Przez zaprowadzenie najdokładniejszego rodowodu każdéj pojedynczéj sztuki, był on w stanie regularne i postępowe uszlachetnianie całych trzód swoich z matematyczną prowadzić pewnością. Między 17,000 głowami przeto, stada jego tworzącemi, nie ma ani jednéj sztuki, któréjby rodu nie zdołał wykazać z regestrów parowania, wedle których także coroczną sprzedaż swą reguluje. Po zupełnéj doskonałości runa, uważa on czystość krwi za najważniejszą potrzebę, mimo tego jednak przyznaje, iż nie wiele da się w téj mierze zrobić, jeżeli owce nie będą zarazem utrzymane w dobrym i zdrowym stanie.“

Proszę do Pasieki!

(Dalszy ciąg -- zob. N. 49 Tygod.)

Bartnictwo w gub. Augustowskiéj dotąd ważną stanowi gałąź przemysłu mieszkańców i jest bardziéj upowszechnionėm, niż w trzech poprzednich gubernjach. Pszczoła, owad w domowém gospodarstwie tak użyteczny, w naturalnym, to jest dzikim stanie, jest mieszkańcem lasów, w których drzewa próchnieć zaczynające obiera za przybytek swéj pracy. Ludzie zaś, osiadłszy wśród lasów, szukając sposobu do życia i rozrywki w łowach, dostrzegli przysposobione przez pszczoły zapasy miodu i takowe sobie przywłaszczyli; aby zaś większe zyski z tego ciągnąć mogli, przypatrzyli się instynktowi tych owadów i przyrządzać zaczęli sztuczne dziuple ze wszelkiemi stosownemi dogodnościami.

Taki był początek bartnictwa, które w królestwie Polskiém, a najbardziéj w gubernjach Augustowskiéj, Płockiéj i Lubelskiéj rozwinięte było tak, że jakeśmy już wyżéj nadmienili, były towarzystwa bartne, ich prawa, sądy i język właściwy. Wprawdzie bartnictwo mniéj potrzebuje nakładów niż pszczolnictwo domowe i przy małym dozorze pszczoła dzika żyjąc w lesie, więcéj miodu i wosku wyrabia, aniżeli pszczoła domowa; jednakże gdy weźmiem na uwagę to, że bartnictwo powoduje psucie drzew na pniu, że się sprzeciwia zasadom uprawy lasów, jakeśmy już wyżéj nadmienili; że daje bartnikom powód do rozmaitych szkód i wykroczeń leśnych, pomiędzy któremi najważniejsze są pożary leśne: przyznamy wielki rozsądek wszystkim tym, którzy gałąź tę przemysłu zamienili na pszczolnictwo domowe.

Dla tych powodów bartnictwo w gub. Augustowskiéj upadło. Jeszcze w r. 1827 w lasach rządowych było barci 17,736, które przynosiły dochodu skarbowi od każdéj po złp. 1 gr. 6 rocznie.

W lasach prywatnych gub. Augustowskiéj, podobnie jak w rządowych, bartnictwo jest zaniechaném i na pszczolnictwo domowe zamienioném, rzadko gdzie jeszcze pozostały barcie.

W powiecie Marjampolskim, w lasach lipowych, urządzone są liczne pasieki, przynoszące znakomitą ilość pięknego, białego, przyjemnie pachnącego miodu, z którego mieszkańcy Kowna przyrządzają napój, słynny pod nazwiskiem *lipcu kowieńskiego*.

Wszystkich ulów pszczół w gub. Augustowskiéj w r. 1852 liczono 16,964.

Bartnictwo w gub. Lubelskiéj było od dawna rozwiniętym i ulubionym przemysłem mieszkańców. Handel miodem i woskiem w kraju i za granicą stanowił ważne źródło dochodów téj gubernji. Najwięcéj go sprzedawano w powiatach Hrubieszowskim, Bialskim i Łukowskim; mieszkańcy miasta Hrubieszowa na mocy przywileju z r. 1532, od miary miodu zwanéj *ozmitricz*, pobierali targowego po dwa denary.

Obecnie bartnictwo istnieje jeszcze w małym zakresie w leśnictwach rządowych Chełm, Lubartów, Lublin i Puławy, tudzież gdzieniegdzie w lasach prywatnych. Lecz za to pasieki liczne są tu w zagrodach domowych i w gajach liściowych. Wszystkich ulów pszczół liczono w téj gubernji 38,898.

Ale tu, jak i w innych gubernjach królestwa, powszechnie używane są stojaki, z jednego całkowitego kloca wydłubane; przez co wiele się drzewa marnuje. Długości miewają od 5 do 6 stóp, średnica zaś wydrążenia wewnętrznego około jednéj stopy wynosi. Na wyższym i niższym końcu są obłożone żelaznemi obręczami, dla zapobieżenia pęknięciu. Wylot jest we środku z przodu zrobiony. Podzielone są na dwie połowy za pomocą poprzecznéj listwy, które dwiema deskami wyżéj i niżéj zamykają się. Ule ustawiają się na podstawach o kilka cali i nie więcéj nad stopę od ziemi wzniesionych i pokrywają się daszkiem z gontów, którego ukośne położenie w tył się daje, ażeby woda dészczowa za ule spływała. Przed pasieką zwykle bywa murawa, któréj zarastać bardzo nie dozwala się, lub w niektórych miejscach utrzymuje się zupełnie obnażony z trawy placyk, wysypany drobnym żwirem i piaskiem.

Zamiast drewnianych stojaków, w niektórych miejscach używane są dzwony czyli kosze słomiane, które bywają różnéj wielkości, od $1\frac{1}{2}$ do 2 stóp wysokości i do $1\frac{1}{2}$ stopy szerokości i mają kształt dzwonu. Z góry zostawia się otwór, który się czopkiem zatyka. Wylot robi się w środku lub w ostatniéj obręcz-

ce słomianéj. Pszczołom w nich jest ciepło i mogą być w potrzebie z góry karmione.

W dalszym ciągu dzieła p. Połujańskiego mającego opuścić prassę w roku przyszłym i obejmować opis lasów dawnéj Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, Białéj Rusi i Inflant, znajdziemy bezwątpienia szczegóły ciekawe, odnoszące się do bartnictwa i chowu pszczół w tamtych prowincjach. Zanim się kto zająć zdoła podobnego rodzaju opisaniem lasów Galicyjskich, z któregobyśmy i o pszczelnictwie naszém na datach statystycznych oparte wiadomości czerpać mogli, nie bez pożytku zapewne i zajęcia czytany będzie, udzielony nam łaskawie przez jednego z miłośników pszczelnictwa:

Dzienniczek podróży zwiedzającego pasieki.

Miód i wosk — to w dawniejszym stanie rzeczy, jedne z głównych źródeł zamożności ziemi naszéj: obecnie zaledwo w pewnych jéj tylko zakątkach zajmują się tą gałęzią gospodarstwa. Zwróciłem na to uwagę, że kiedy nie zbywa na podróżujących w rozmaitych zamiarach, czemużby nie zwiedzić pasiek, tu i owdzie po kraju, które nas dziś jeszcze nawet zubożałych jakim takim podsycają dochodem. Lat kilka zwiédzam pasieki: a że Podole i ziemie składające dawne województwo Ruskie szczególnie w miody i w woski obfitują, gdzie mniejsi posiadacze ziemi i wieśniacy wedle przemożenia i wiadomości dotąd starannie tę gałąź gospodarstwa uprawiają, te przeto okolice poznać postanowiłem. — Od Żurawna, miejsca pamiętnego zwycięztwem Jana III nad Turkami, wycieczki moje na oglądanie pasiek zacząłem. Żurawno nad Dniestrem, cudnie to piękne położenie: ogród w strojne rośliny i drzewa bogaty, część owocowa dobornych gatunków dostarcza, jedną jego połowę zakończa miejsce namiotu Jana III, zkąd rozkazy na pogromienie pohańców wydawał, na drugiéj kończynie kuźnia, przy któréj granatnik, podówczas gromiący wroga, teraz wrósł w ziemię; drugi brzeg Dniestru z rozległemi pastwiskami, na których się pasą liczne woły, rozszérzając przestrzeń ogrodu, uwieńczoną wzgórkami, zarosłemi drzewy. Ztamtąd udałem się do Halicza osiadłego Karaimami, gdzie piękne zwaliska zamku, wywołały w pamięci owe chwile, kiedy błogosławiony Kadłubek, tu świętą panią Salomeę mężowi oddawał. Ale gdzież zbaczam? mam mówić o pasiekach, a o dziejach ubiegłych czasów prawię. Z Halicza drogę zwróciłem do Podhajec na Meduchę, nad pięknemi rozległemi stawami, należącemi do klucza Kukulnickiego. Przez trzynaście wzniosłych wzgórków droga wiedzie od Halicza do Podhajec; koło Podhajec zaś samych widać już drobne pasieki. Znaczna tu ich liczba, lecz więcéj ich widać za Sokołowem, na stepie dwumilowym zwanym *Pantalicha:* równina to ślicznéj zieloności, pląsają na niéj stada koni, pasą się woły i owce; nieco opodal od krętéj dróżyny tu i owdzie spostrzegasz, w czworogran wierzbami lub iwami obsadzone pasieki, jak wyspy na morzu murawy. Rozciąga się ten step ku miasteczkom Mikulińce i Strusów tudzież pod Chodaczków. Ujechawszy ćwierć mili od Sokołowa, oglądałem pierwszą większą pasiekę, sto kilkadziesiąt ulów obejmującą, przy domu wśród ogrodu, a o kilkaset kroków od téj drugą, z ośmdziesiąt kilku ulów wśród stepu. Własność to państwa Moczulskich; przyjęto mnie tu z gościnnością staropolską, ofiarowano posiłek, wypoczynek, przewodnika - bywalca mylnych dróżyn i konie do przebycia stepu. — Tam po raz piérwszy oglądałem stojaczki podolskie, łokciowéj lub pięććwierciowéj wysokości, zwężone u góry, prawie w kształcie głowy cukru, rozwartsze u dołu, zupełne bezdenki; nie ma i dłużni czyli zatworu, oczko na kilka cali od dołu; stojaczki te, stoją na ziemi bez légarów; dla zbadania roboty lub podebrania podnoszą ul taki, uchylają jak szklankę otworem, a wewnątrz, na cztérech lub pięciu patyczkach, widzisz zawieszoną całą robotę pszczelną. Jeżeli te pracownice zarobiły aż do samego spodu ula, wybiérają dołek w ziemi, tegoż co ul rozmiaru, kilku drewnami lub patykami powstrzymują ziemię, żeby się nie osuwała, a pszczoły w tak przydanym dołku pracując, pociągają plastry wosku a w nich i zapas miodu: w miarę jak zarabiają dołek, pszczolarz ul coraz więcéj podnosi, a pszczoła pospiesza z robotą. W miejscach tak jak te obfitych, dwa razy do roku podbiérają, raz w czasie rojki, drugi raz w połowie września na ś. Krzyż. Ten gatunek małych stojaczków jest powszechnie używanym w Tarnopolskiém, Czortkowskiém, niegdyś powiecie Czerwonogrodzkim, t. j. na prawdziwém ówczesném Podolu. W Kopyczyńcach, w rozmaitych kierunkach w pobliżu tego miasteczka, p. Dąbrowski, w kilku pasiekach posiada do 1000 rojów; od Kopyczyniec i Suchostawu, ku Husiatyniowi i Tłusteńkiemu są lasy lipowe, mięszane z klonem i grabiną, ztąd téż i wielka zachodzi różnica między miodami czysto stepowemi a leśnemi. W Czerwonogrodzie, ksiądz proboszcz obrządku greckiego posiada także znaczną, bo do tysiąca rojów wynoszącą pasiekę, wśród podolskich żyznych gruntów, na ugorach ostami czyli bodiakami miodobornemi zarosłych. Wiadomo jak ważną jest rzeczą karmienie pszczół, gdy niebezpieczeństwo upadkiem pasiece zagraża: ileż na

to książki zagraniczne sposobów podają! *) Na Podolu tak sobie na to radzą: przewracają owe bezdenkowe stojaczki, a w przegotowanéj i wyszumowanéj wodzie z patoką maczają szyszkę rośliny zwanéj *Dictamnus albus* i na susz kropią kilkakrotnie w ulu zasiłku potrzebującym, do czego już wprawni, z wielką zwinnością robotę tę odbywają, tak, iż gdy po ukończeniu jéj w kilkudziesięciu ulach, pszczoły niespodzianém zachęcone podsyceniem, chyżo do głowy ula miód wnoszą zasilający, po raz drugi i trzeci, jeśli tego potrzeba, zakropienie ponowić można.—Trudno wymienić każdą pasiekę, bo ileż ich tutaj na Podolu! Zacząłem je zwiedzać od Podhajec, na stepie Pantalichy, przy Mikulińcach, Strusowie, daléj ku Trębowli, Suchostawowi, Kopyczyńcom, Czortkowu, Jagielnicy staréj i Jagielnicy nowéj, Czerwonogrodowi. W zamożniejszych trzymane są te stojaczki pod daszkiem słomianym, na słupkach opartym, niby to małe, niskie okoły: włościanie po największéj części mają je w otwartém polu, wśród ogromnych łanów śnieżnie zakwitłéj, wonnéj tatarki; ule ustawiają rzędami, z góry dla chłodu każdy nakryty ogromną misą glinianą lub chachołem. Zwróciłem drogę na Pauszówkę ku Jazłowcu; bardzo to zajmujące, piękne, i oryginalnością położenia i resztkami ozdobnych budynków miasteczko; w kościele skromny grobowiec naszego wzniosłego kompozytora muzycznego Gómółki, a po wielu domach, oprócz pięknych linji i kształtów architektury, niepospolicie ładne rzeźbione osady drzwi i okien, w stylu czystéj renaissance. Aleź znów odbiegłem od pasieki, powracam więc do niéj. Wyjechawszy z Czortkowa, o pół mili po obu stronach ugory zarosłe bodiakami, a na nich krocie pszczół spostrzegasz; nagle ujrzałem stado dropiów, które na grochu żérowało, bo w nim nadzwyczaj smakują, a gdy w nim nogi zaplączą, kijami zabijane bywają. Ztąd coraz bardziéj otworzysta równina stepowa, ze wsią Pauszówką; na niéj rzucone jak kępy pasieki, po 100 i 200 ulów mieszczące, zarosłe w około iwiną, żywopłotem (Licium) i wiśniami; ziemia ubielona białą koniczyną i strojna błękitnym kwiatem rośliny, którą tu *Syniek* albo *Synowiec* lub *Synokoreń*, a w Brzeżańskiém *Panok* nazywają. Najznakomitsze pasieki w téj okolicy Pauszówki są pana Wolańskiego. Badałem tu miejscowych pszczolarzy, jakie rośliny sądzą być najpożyteczniejszemi dla pszczół? wszędzie jedną i tę samą odbiérałem odpowiedź, że bodiaki, białą koniczynę i tatarkę, mniemają być najwięcéj w miód obfitującemi. Pan Dąbrowski w Kopyczyńcach nachwalić się nie mógł miodu Synokorenia czyli *Echium*, z zamiłowaniem dyletanta mówił mi o tém. Miód tu sprzedają na półbeczki, miara ta trzydzieści i dwa garnce zawiéra; takiego półbeczka cena od 42—48 złr. srébrem wynosi. Nie sortują tutaj miodu, ale woszczyny wraz z patoką zbijają i do beczek ładują; czysty zaś susz osobno odkładają. U katolików obrządku greckiego, t. j. u rusi, w dzień ś. Spasa miód święcą *). Ciągnąc daléj wycieczki moje po pasiekach, udałem się do Buczacza, a za tém miasteczkiem, pod wsią Ochoczą, wśród rozłogów zarosłych nader gęsto rośliną *Echium vulgare*, zwiedziłem znowu kilkanaście pasiek, zawsze jednostajnie w całéj téj okolicy urządzonych. Ukończyłem przegląd pasiek w okolicy Bursztyna pod wsią Szumlany, gdzie już nie stojaczki podolskie, lecz zwykłe pnie—stojaki znalazłem. Na Podolu mocno mnie zajął sposób przechowywania pszczół przez zimę: pszczolarze tutejsi, skoro pszczoły przed zimą wylatywać na robotę zaprzestają, zwożą wszystkie ule do blizkich domu stebników, czyli dołów wypalonych w ziemi, gdzie najmniejszéj nie ma wilgoci; w nich więc przez całą zimę pszczoły w ulach przechowują. W chwilach ciepłych lub odelgi uchylają drzwi do stebnika, dla odświéżenia powietrza: nie nowe to więc odkrycie pana Brokisza, aby chować ule w głębokie doły pod ziemią na zimę, bo je od kilku wieków znają nasi wieśniacy na Podolu. Czas nie dozwolił mi zwiedzić Pokucia, a chciałem był i z tamtejszym stanem pszczelnictwa obeznać się, jadąc na Delatyn do Kołomyi, Horodenki, Potoczysk, gdzie także mają się znajdować wielkie pasieki. Po objaździe zamożnego Podola pomyślałem, że równie korzystnie byłoby posiadać pasiekę w téj prowincji, jak winnice na Węgrzech,—choćby nawet w stojaczkach bezdenkowych, tym stronom właściwych; cóż dopiéro w ulach poprawnych!

(D. c. n.)

---

*) Zamiłowany w hodowaniu pszczół wieśniak podolski zna z doświadczenia, iż przypadają tak pochybne lata, że pszczołę od piérwszéj wiosny aż niemal do czerwca karmić wypada, ztąd téż nawet rymem prawidło swoje na to wyraża:

Kormy mene do Iwana,
A ja z tebe zroblu Pana.

*) Lecz zwyczaj wybijania pszczół przy jesienném podbiéraniu, bolesne na takim peregrynancie jak ja sprawił wrażenie.

Doświadczenia z léczeniem Księgosuszy w Csurgo, w komitacie Weissenburgskim w Węgrzech.

Księgosusz — na stepach powstająca choroba — mniéj dawnemi czasy znana w zachodniéj Galicji, od lat kilku coraz częściéj i gwałtowniéj pojawiać się u nas zaczyna. Dowiadujemy się, iż klęska ta dotknęła obecnie znaczną część Sandeckiego obwodu: — to nas też głównie spowodowało do udzielenia Czytelnikom naszym doświadczeń gdzieindziéj z pomyślnym przedsiębranych skutkiem, które zamieszczając w swych rozprawach (N. 19 z dnia 23 września r. b.) Towarzystwo rolnicze Wiédeńskie, dodaje, iż mu udzielone zostały przez zwierzchność jednego z najczynniejszych towarzystw rolniczych okręgowych, celem podania ich do publicznéj wiadomości. Jeżeliby Czytelnicy nasi mieli sposobność powtórzenia prób tych, nie wątpimy, iż przez wzgląd na dobro ogółu, pospieszyć raczą z podaniem wiadomości o osiągniętych przez nich wypadkach, równie jak szczegółów doświadczeń, którym najpomyślniejszego życzymy skutku. Oto jest brzmienie sprawozdania z Csurgo:

Już przeszło przed dwudziesty laty okazał się tu skutecznym sposób léczenia kwasem solnym: z 40 bowiem wołów Béres (pociągowych) 6 tylko uległo zarazie, resztę zaś uratowano.

Kiedy w latach 1829/30 zaraza ta w Weissenburgskim komitacie panowała, wielką też była śmiertelność w pogranicznych miejscach M. Almás i J. Szent-György; Csurgo pozostało od niéj wolne. Uległo jéj wszelako, od końca grudnia 1831 do połowy stycznia 1832, w jednéj i téj saméj oborze, tak nasze bydło szwajcarskie, u którego się najpierw pojawiła, jak i następnie bydło rzeźnicze, a to tak silnie, iż z 30 sztuk piérwszego tylko 4, z 21 sztuk drugiego 12 tylko ocalało. Przyczyną tego było, iż w braku przypadłości chorobowych zawsze się przy innéj paszy pojawiających, długi czas choroby téj za księgosuszę nie uważano i jako takiéj nie léczono; — jakoż przy rozczłonkowaniu piérwszych padłych sztuk bydła, żywionego samą tylko płynną i miękką karmą (jako to: wywarem od ziemniaczanéj wódki i plewą), znaleziono księgi wcale nie twarde, a papka pokarmowa między fałdami zapchana nie tylko nie była spieczona ale nawet wcale nie sucha; owszem miękka i rzadka. Skoro jednak tak szybko i gwałtownie szérząca się zaraza, przytém zgorzelina ksiąg, zapalenie błon śluzowych, zbyteczna, zepsuta żółć i inne przypadłości żyjących chorych zwierząt, nie dozwalały dłużéj o obecności księgosuszy powątpiéwać; za radą lekarza przeprowadzono resztę sztuk pozostałych pod szopę, z wiérzchu tylko przykrytą, na śwíéże powietrze. Kiedy mimo tego jednak, tak długi czas w śmiertelnie zaraźliwéj oborze stojące bydło, poczęło i na dworze, jedno po drugiém zapadać, przeprowadzano każdą sztukę, która tylko jeść nie chciała, do dawnéj obory i tam ją kwasem solnym léczono, co się tak szczęśliwie wiodło, iż z pozostałych przy życiu 4 sztuk szwajcarskich a 12 rzeźniczych, razem z 16 sztuk, 2 tylko odeszły a 14 zupełnie wyzdrowiało. Z pomiędzy 68 sztuk bydła rogatego włościańskiego w Csurgo, które po kolei na księgosuszę zapadały, tylko 3 najpiérwsze (z powodu spóźnionego doniesienia) odeszło, i to każde z innéj obory. Resztę szczęśliwie uratowano tém samém léczeniem, pomimo iż wszystko bydło w pomienionych trzech oborach po kolei zachorzało.

Podajemy tedy w treściwym wyciągu najbardziéj w praktyce potrzebne szczegóły tego sposobu léczenia, z uwagami wykazującemi skuteczność jego lub uchybienia, wedle własnych doświadczeń podczas ostatniego przebiegu téj zarazy w Csurgo *).

Ogólne uwagi. Zarażenie. Zapobieżenie. Wskazania z rozczłonkawania zwłok.

Księgosusza (*Löserdürre*) nazywa się także zarazą morową bydlęcą (*Rinderpest*), zarazą żołądkową (*Magenseuche*), żółciową (*Uebergalle*), gorączką gnilną (*Faulfieber*), po części nawet biegunką (*Ruhr*), ponieważ pod sam koniec choroby częstokroć rozwolnienie przychodzi.

Zaraźliwość jéj tego jest rodzaju, że skoro jedna sztuka zasłabnie, a nie odosobni się natychmiast od innych, udziela się wszystkiemu stojącemu razem bydłu. Z drugiéj strony utrzymują, iż bydlę, które raz tę zarazę przetrzymało, już jéj powtórnie nie ulega.

Z powodu téj własności zarażania, należy pierwszą zachorzałą sztukę, na któréj poznano księgosuszę, natychmiast od zdrowych odłączyć; powinna też być pielęgnowaną przez osobnego dozorcę i mieć oddzielne dla siebie naczynia do pożywienia i pojenia, których dla innego bydła używać nie należy. Mieliśmy tu bowiem sami przykłady, iż bydło obsługiwane przez tych samych ludzi, którzy chodzili około naszych chorych lub padłych bydląt,

*) Pomijamy tu poświadczenia urzędowe nader pomyślnych skutków léczenia téj choroby metodą *Dra Pessina*, w r. 1800 i 1801, wykazujące, iż wśród niesłychanie silnego pomoru, z bydląt bez wyboru branych przez niego w kuracją, więcéj niż $^4/_5$ od niezawodnéj śmierci uratowanemi zostały. (P. R. T.)

w drugim, trzecim a nawet czwartym tygodniu ulegało zarazie.

Zwłoki padłych zwiérząt równie jak i pognój z obór sztuk odeszłych należy razem zakopywać; że zaś skóry nawet mają być zaraźliwe, wypadałoby je, jeżeli nie zagrzebywać, to przynajmniéj przez dłuższy przeciąg czasu w wodzie moczyć i sproszkowaném posypywać wapnem.

U nas zakopywano wprawdzie zwłoki, pognój wszelako wyrzucano na wspólne gnojowisko, gdzie ciągle wystawiony na świéże powietrze, bez żadnéj styczności z bydłem, żadnych téż szkodliwych nie sprowadził skutków. Skóry oddawano natychmiast truślarzowi, który je sam zabierał i bez tego zaraz moczył i wkładał w wapno. Mniemanie, że psy, koty, muchy, owady, zarazę choroby z jednego bydlęcia przenoszą na drugie, zdaje się być przesadzoném, wedle tego bowiem, przy wybuchu pomoru, nie zdołałaby ani jedna sztuka w tém miejscu ocaléć, gdyż wszelkie odosobnienie byłoby niedostateczném i daremném. W oborze, gdzie stało zarażone bydło, zanim do niéj inne, zdrowe wprowadzono, wymyto gorącą wodą żłoby a nawet podłogę ceglaną, a oborę, przy zamkniętych drzwiach i oknach, wykadzono chlorowemi wyziewami, które następującym wydobywano sposobem.

Na gliniane, dobrze wyszklone miseczki, porozstawiane w różnych miejscach obory, ponasypywano po kopiatéj łyżeczce od kawy sproszkowanego niedokwasu manganezu (*Braunstein*) z takąż ilością zwyczajnéj soli kuchennéj dobrze zmięszanego, zwilżono następnie wodą i polano małą ilością kwasu siarkowego (witriolu); gazy takie manganezowe nie tylko są tańsze ale nawet silniejsze, niż wydobywane przez nalewanie kwasu siarkowego na chlorek wapna (*Chlorkalk*); używać ich tylko należy z umiarkowaniem, inaczéj bowiem działają silnie na płuca i sprowadzają kaszel. Temiż samemi wyziewami wykadzano suknie dozorców, których nie można było wymywać wodą chlorkiem wapna nasyconą. Zresztą ani ceglanéj podłogi nie zrywano, ani tynku ze ścian nie oskrobywano, wszystko przecież bydło, które następnie w oborze téj postawiono, zdrowe pozostało.

Dla ochrony zdrowego bydła, nie tylko Dr. Pessina odrzucił wszelkie zapobiegające puszczanie krwi i przeczyszczające środki, tudzież wszelkie silnie rozgrzéwające lékarstwa, aleśmy nawet nie używali nieszkodliwych zupełnie zawłok. Doradzano nam dodawanie do pojła małéj ilości kwasu solnego, jak np. do całodziennéj ilości wody dla jednéj sztuki tylko łut jeden, jako środek zaradczy, czegośmy wszakże ani razu nie próbowali, woły nasze mimo tego pozostały bez wyjątku zupełnie zdrowe. Unikaliśmy tylko wszelakiego zetknięcia z zarażoném bydłem, a wykadzaliśmy stajnię codziennie, słabszemi wszelako, wyziewami chlorowemi. Zdrowa karm i zdrowa woda, czyste, przewiéwne, nie nazbyt przepełnione, bardziéj chłodne niż ciepłe obory, są bezwątpienia najskuteczniejszém zapobieżeniem, obok nieodzownego odosobnienia od chorego bydła. Zachowaniu tych ostrożności głównie przypisuję ochronienie zupełne od zarazy naszych wołów pociągowych (*Béres*), i żadnéj nie przywiązuję wartości do dwóch innych niewinnych środków ubocznych, używanych przez nas, a mianowicie, iżeśmy im często wymywali pyski rozcieńczonym octem a nozdrza nasmarowywali *Kalamászem (?)*.

Rozczłonkowanie sztuk odpadłych pokazuje zwykle księgi twarde, a między ich fałdami pozapychana papka jest najczęściéj brunatna, jakby w piecu piekarskim wysuszona. U naszego bydła, trzymanego na wywarze i plewach, były wprawdzie księgi i papka miękkie i wilgotne, księgi jednak znajdowały się w stanie zgorzeliny, tak, że fałdy ich można było rozetrzéć jak gałgany pojedzone przez mole. Ślaz (czwarty żołądek) i kiszki są zgorzeliną zajęte i zapalone; pęcherzyk żółciowy niezwykle wielki, napełniony zbyteczną, zielono-wodnistą żółcią; krew w stanie zepsucia i rozkładu; u niektórych téż pojedyncze części wewnętrzne zgniłe. Wszystko pokazuje zapalny, zgorzelinowy albo gnilny stan ciała.

Warunki pewnego, pomyślnego skutku léczenia są trzy następujące:

a) Kwas solny winien być użyty zaraz w samym początku choroby, gdyż im ta daléj postąpiła, tém trudniejszém jest wyzdrowienie, a skoro raz nastąpiła wewnętrzna zgnilizna, już jest za późno.

b) Należy dawać kwas solny w dużych dawkach (*dosis*) i w krótkich przestankach; wedle szczegółowych przepisów daléj podanych (wyższy stopień choroby wymaga téż więcéj dań i silniejszych).

c) Kwas solny winien być niesfałszowany, mocny, i dymiący (słabego potrzebaby używać w podwójnéj lub bardziéj jeszcze zwiększonéj ilości).

Dr. Pessina poleca wprawdzie szczególniéj kwas solny żelazisty (eisenhältige Salzsäure), jakiego on używał. Że jednak obecność części żelaznych nie jest bynajmniéj niezbędnym warunkiem, dowodzą zarówno pomyślne próby *Dra Franka* w Gnieźnie (jednocześnie prawie z *Dr. Pessina* wykonane), jak i nasze własne, tu przeprowadzone doświadczenia, jedne jak drugie nie z żelazistym kwasem solnym dopełnione. (*D. n.*)

ROLNICTWO

K. J. TUROWSKIEGO.

Z powodu ogłoszenia księgarskiego subskrypcji i prenumeraty na to, w rękopismie nam znane, dzieło, słów kilka o niém powiemy.

Obejmuje ono w całéj rozciągłości rolnictwo i nieoddzielny od niego chów i wykarm bydła; dotyka w biegu swoim ogrodnictwa, sadownictwa, leśnictwa, pszczelnictwa, jedwabnictwa, stawarstwa— a chemji i technologji wiejskiego gospodarstwa szczególniéj w rozdziale wstępnym, który pod innym względem jest jakby wyobrażeniem organicznéj tkanki całéj nauki rolnictwa. Nie znajdzie tu czytelnik obszernego wykładu chemji agronomicznéj—i słusznie, bo ta dąży do tego, aby utworzyła z siebie osobną dyscyplinę; ale znajdzie jéj rezultaty i będzie wprowadzonym tak do chemji agronomicznéj jak ogólnéj, o ile potrzeba, aby się w dzieła chemiczne mógł wczytać w widokach własnych.

Autor daleki od popisywania się z erudycją, ma jedynie pożyteczność na celu; zaczém, podciągając pod *widoki praktyczne* odmienne teorje, albo je godzi jedne z drugiemi albo ich czczość unaocznia. W tém ma niezaprzeczenie nie małą zasługę; równie jak w tém, że wszędzie zwraca się do najpiérwszych potrzeb kraju. Gdy nadto: wzgląd na te potrzeby umiał pogodzić ze względem na stanowisko nauki rolniczéj, na którém się ta obecnie znajduje w Europie, zasłużył, aby jego dzieło znajdowało się w ręku każdego myślącego praktyka i każdego, co się dopiéro do rolnictwa sposobi lub niedawno oddał się temu powołaniu.

Czytający pisma perjodyczne agronomiczne, powinniby z tego powodu mieć *Rolnictwo* autora w ręku, że podaje dotychczas osiągnięte rezultaty doświadczeń i badań, że przeto będą mogli wiedzieć zkąd i dokąd daléj dążyć należy.

Rolnictwo rzeczone może zastąpić dość znaczny zbiór książek każdemu, komu nie idzie głównie o erudycją, ale o summę wiedzy rolniczo - gospodarskiéj.

Zachęcamy przeto Szanownych rolników - gospodarzy do subskrypcji i prenumeraty na to dzieło, nawet w tych nader przykrych czasach i okolicznościach, w których trudność dostania robotnika wielu niechęci a niemało ledwie nie do rozpaczy prowadzi. W dziele tém znajdzie się nie jedna zbawienna rada na złe, o którém dopierośmy wspomnieli, a mianowicie nie jeden wypływa środek przeciw złemu, z porównania różnych systemów gospodarskich i z umiejętnego zrównoważenia stosunków gospodarstwa rolniczego, jak i ujęcia składających je części w konieczną, niejako organiczną całość.

Red.

Sprostowanie. W Numerze 49 Tygodnika na str. 418 w téj szpalcie wierszu 6 od dołu winno być: *wosk* z którego buduje plastry i *miód* który wyrabia, w nié składa i nim żyje.

Na téjże stronnicy w szpalcie 2éj wierszu 18, gdzie jest wzmianka o *Licium*, dodaje się uwaga, iż krzew ten nie rozmnaża się z nasienia, ale albo z korzenia albo rozsadzaniem gałązek, jak wiklina lub wiérzba.

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.—Wdrukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.